Nr. 239. Lwów — Sobota dnia 17 Października. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct. [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 80 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Florentego B. Charytyny M. | Jutro: D. 21 po Św. N. 21 po Sosz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 6 m. 28, Zachód „ „ 5 „ — | Długość dnia g. 10 m. 32, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny

Lwów 16 października.

Nieraz już wypowiedziano twierdzenie, że jeśli się chce Turcyę uchronić od ostatecznego upadku, trzeba jej koniecznie pomódz finansowo. Istotnie Turcya potrzebuje koniecznie pieniędzy i jeżeli ich nie otrzyma, nie ma nawet marzyć o tem, aby w niej mogły nastać lepsze stosunki. Oczywiście to, że Turcya potrzebuje pieniędzy, byłoby w gruncie rzeczy obojętnem dla Europy, gdyby nie to, że kapitaliści europejscy, a zwłaszcza francuscy, mają interes w tem, aby Turcyę ocalić. Francya sama posiada więcej niż 65 proc. wszystkich obligacyi tureckich, z Francyi też ustawicznie wychodzą nowe projekty wprowadzenia przecież jakiegoś ładu w finanse tureckie.

Właśnie teraz, po wizycie carskiej, wyłonił się w Paryżu znów taki projekt, a polega on na tem, aby zreformować rezydującą w Konstantynopolu europejską komisyę ottomańskiego długu państwowego i nadać jej nowe, na międzynarodowem prawie oparte podstawy. Istniał początkowo zamiar przekształcenia tej komisyi na wzór komisyi egipskiej, tj. ażeby reprezentanci mocarstw europejskich administrowali wszystkimi dochodami Turcyi, ale plan ten zarzucono. Jak dotychczas, tak i nadal członków komisyi tureckiej mianować mają wierzyciele z Francyi, Anglii, Niemiec, Austryi i Włoch, atoli prawne, a tem samem międzynarodowe stanowisko komisyi ma być nierównie wyższe, niż jest dzisiaj. Dziś bowiem egzystencya tej komisyi opiera się na zwykłym dekrecie Porty z 8go grudnia 1881 t. zw. dekrecie Muharrem, w którym Porta przyznaje wierzycielom administracyę tylko tej części długu, która w swoim czasie przez jej niewypłacalność faktycznie została zagrożona i dla regularnej spłaty procentów przekazuje im kilka podatków pośrednich. O tym dekrecie zawiadomiła wprawdzie Porta mocarstwa i one przyjęły go do wiadomości, ale skutkiem tego nie ma Porta względem Turcyi żadne międzynarodowe zobowiązanie. Owoż wierzyciele francuscy dążą do tego, ażeby zamiast tego dekretu Porta wydała osobną ustawę, dającą wielkie rękojmie trwałości, aby ją potem podano do wiadomości mocarstw, i ażeby mocarstwa po poprzedniem porozumieniu się z W. Portą, przyznały tej ustawie charakter międzynarodowego traktatu. Gdyby więc Porta zobowiązaną była w sposób prawem narodów przepisany, do tego, że przepisom tej ustawy nie uchybi, to tem samem nabyliby rezydujący w Konstantynopolu ambasadorowie mocarstw europejskich prawo czuwania nad ścisłem wykonywaniem tej umowy, a zwłaszcza nad tem, aby Turcya nie sięgała do ani jednego grosza oddanych wierzycielom w zastaw.

W zamian za to zwiększenie swego bezpieczeństwa gotowi są wierzyciele francuscy zgodzić się na to, ażeby wydłużyć Turcyi termin amortyzacyi jej długów. Dzisiejsze raty płacone przez Turcyę umniejszyłyby się w ten sposób o jakich 300.000 funtów tureckich rocznie i na tej podstawie możnaby Turcyi pożyczyć jeszcze z kilkanaście milionów funtów tureckich.

Oto w głównych zarysach plan finansowego ratowania Turcyi, który wyłonił się właśnie w Paryżu. Urzeczywistnienie go zależy głównie od poparcia Rosyi i kapitaliści francuscy mają nadzieję, że poparcie to uzyskają. Rosya sama bowiem ma interes w tem, ażeby finanse tureckie uporządkowano, gdyż kontrybucya wojenna dotychczas nie jest jeszcze zapłacona. Mimo to unikała dotąd Rosya wszelkich stosunków z rezydującą w Konstantynopolu europejską komisyą ottomańskiego długu państwowego.

Owóż zarówno ta komisya jak i Porta z największą chęcią zgodziłaby się na to, gdyby Rosya teraz zażądała, aby także jej delegat zasiadał w tej komisyi. Jeżeli więc Rosya postawi takie żądanie, to będzie to uważane za pierwszy krok do przeistoczenia tej komisyi w sposób wyżej wskazany. To pewna, że kapitaliści francuscy liczą na to, iż car pomoże im do ocalenia ich mocno zagrożonych kapitałów ulokowanych w Turcyi i że cała Europa, jeżeli jej na seryo zależy na utrzymaniu *status quo*, liczyć się będzie z tem, że bez uporządkowania finansów tureckich zaprowadzenie politycznego porządku w Turcyi jest wręcz niemożliwe.

Korespondencye.

Londyn, 10 października.

(*T.*). Wypadek doniosły dla wewnętrznej organizacyi politycznej angielskiej zaszedł niespodziewanie. Lord Rosebery podał się do dymisyi. Czytelnicy, którzy wiedzą, że od dwóch lat przestał być pierwszym ministrem, znajdą się może w kłopocie wytłómaczenia sobie tej dymisyi. Zrozumieją ją atoli, gdy sobie przypomną, iż świat polityczny angielski składa się z dwóch stronnictw: zachowawczego i postępowego. Gdy jedno powołane jest przez wyborców do władzy, drugie przechodzi do opozycyi zachowując swoje kadry, swą organizacyę i gotowe jest w ciągu 24 godzin objąć spuściznę po pobitym współzawodniku. Wczorajszy pierwszy minister zostaje przywódzcą opozycyi Jej królewskiej Mości i dostaje mu się wielka rola kierowania opinią połowy kraju, kontrolowania rządu, przygotowywania planu kampanii przyszłych zapasów. Taką była rola lorda Rosebery, i z niej dobrowolnie się wyzuł.

Dlaczego? Powody swej dymisyi wyłuszczył otwarcie w wielkiej mowie w Edimburgu. Są one dwoistej natury; jedne trwały od chwili, gdy został szefem partyi po ustąpieniu Gladstona, drugie były czysto okolicznościowe.

Do pierwszych należy ukryta ale zaciadła walka, jaką z nim toczyli jego właśni koledzy a rywale. Rozpoczęła się ona z chwilą objęcia przez Rosebery'ego steru partyi. Sir William Harcourt, który miał nadzieję zostać następcą Gladstona, nie mógł darować lordowi Rosebery, iż go z siodła wysadził i z kilkoma innymi ministrami nie dawał pomocy pierwszemu ministrowi a działanie jego paraliżował. W ostatnich latach w opozycyi traktował go jakby nie istniał, nazwiska jego nawet nie wymienił. Czyniło to pozycyę lorda Rosebery tem trudniejszą, że będąc dziedzicznym członkiem Izby wyższej, nie posiadał prawa głosu w Izbie gmin i nie mógł kierować masą wyborców. Tylko przy energicznem współdziałaniu swych kolegów może on zwierzchniczą władzę sprawować, tak jak to czyni lord Salisbury. Zawiedziony lord Rosebery żuł swe wędzidło. Radykalne stronnictwo gryzło go i napadało bez przerwy, nie mogąc mu przebaczyć stanowiska w Izbie lordów.

Prędzej czy później było zerwanie związków tych nieuniknionem. Okolicznością, która przepełniła czarę, była kwestya armeńska. Nie zasięgnąwszy rady, nie zapytawszy o zdanie swego wodza, sztab generalny liberalnego stronnictwa rwał się zapamiętale do agitacyi antitureckiej, tak gwałtownej, że zdawało się, iż Anglia jest przygotowaną do ciśnięcia rękawicy wszystkim wielkim mocarstwom i sama jedna potrafi poskromić Bisurmana. Ci rozżarci filantropi podszyli się pod powagę wielkiego Gladstona, który żyjąc jako człowiek prywatny nie ma żadnej odpowiedzialności, ale nie stracił powagi u całego narodu. W szlachetnym swym zapale bronienia uciśnionych, Gladstone zadął w trąbę mściciela i stanął w opozycyi z lordem Rosebery, który przeciwnie, doradzać nie przestawał powściągliwości i wstrzymania się od wszelkich kroków w Turcyi, jeśli inne wielkie mocarstwa poparcia swego nie udzielą. Z chwilą, gdy zobaczył, że jego armia zamiast około niego się gromadzić, otacza uwielbieniem nestora partyi, lord Rosebery uznał, że dać musi za wygranę. Z jednej strony podstępne intrygi jego własnego sztabu kopią pod nim dołki, z drugiej masa stronników objawia, iż sympatyzować z nim nie może w sprawie najważniejszej, stawiającej na kartę byt narodowy. Ażeby jasno i bez ogródek módz na przyszłość opinie swe formułować, lord Rosebery zrzekł się pozycyi głowy stronnictwa liberalnego.

Dymisya ta przyszła niespodzianie dla masy narodowej, która nic nie wiedziała o intrygach Sir Williama Harcourt'a, tak dobrze znanych nam, co za kulisami parlamentarnemi stoimy. Posypały się protesty, zabiegi ażeby krok ten cofnął, manifestacye sympatyi, lecz wszystko na próżno. Nie komedya to żadna ale krok obmyślony. Jest to dla liberalnego stronnictwa, tylu ciężkimi dotkniętego ciosy, cios nowy. Będzie ono pozbawione jedności i siły do działania. Nie ma ani jednej osobistości (po za sędziwym emerytem, Gladstonem), której powaga mogłaby zjednoczyć rozdwojone, porwane na części i grupy stronnictwo. Podnosząc wysoko zasługi i talenta p. Asquith'a, Lord Rosebery zdaje się wskazywać, że on jego następcą być powinien. Jest to odpłacenie pięknem za nadobne swemu nieprzyjacielowi Sir Williamowi Harcourt. Jeżeli nawet, jak się na to zanosi, p. Harcout wybrany zostanie na kierownika opozycyi, znajdzie on w swych kolegach taki sam jawny albo choćby bierny opór jakim się odznaczał Rosebery. Smutna to historya i skorzysta z niej naturalnie stronnictwo rządowe które, i bez tego już silne, będzie mogło urągać opozycyi pozbawionej jedności i tracącej swe siły na wewnętrzne swary.

Głowa kościoła Anglikańskiego, prymas Wielkiej Brytanii, Arcybiskup Canterbury, pierwsza w hierarchii państwowej osobistość po monarsze, Dr. Benson, umarł na apopleksyę. Umarł w kościele na zamku Hawarden, należącym do Gladstona. Był u niego w odwiedzinach i podczas nabożeństwa upadł na krzesło. Zaniesiony na plebanię, w kilka minut ducha wyzionął. Śmierć ta wywarła jak można przewidzieć łatwo, silne wrażenie, tak sama przez się jak i przez okoliczności niezwykłe w jakich zaszła. Nie ma powodu, nie należąc do anglikańskiego wyznania, zbyt się w żalach rozwodzić nad tym zgonem. Dr Benson wsławił się niskością swych idei i śmieszną opozycyą z jaką wystąpił przeciwko Encyklice papieskiej o Unii kościołów. Brał on swą rolę głowy anglikańskiego państwowego kościoła na seryo i ubodło go bardzo, że Stolica Apostolska jego szamotania się bezsilnego nie raczyła nawet zauważyć. Zawcześnie jeszcze mówić, kto będzie jego następcą. Lord Salisbury, któremu przypadnie mianować nowego prymasa Wielkiej Brytanii, znajdzie się w położeniu nie do pozazdroszczenia. Jest to posada o tak olbrzymich dochodach i apanażach, że uczyniwszy wybór, choćby najtrafniejszy, zrazi sobie wszystkich ewentualnych kandydatów.

Uwięzieni przed przyjazdem cara do Anglii anarchiści amerykańscy otrzymali wolność i popłynęli do swej ojczyzny, Ameryki. Policya angielska przestała nalegać o ich wydanie. Czytelnicy zechcą sobie przypomnieć, iż zaraz, gdy tylko rozeszła się wieść o uwięzieniu tych anarchistów w Holandyi i Francyi, podejrzanych o fabrykowanie bomb dynamitowych, uprzedziłem o takim rezultacie sprawy. Nie ulegało bowiem wątpliwości, że nie są to dynamitardzi, lecz tajni agenci angielskiej policyi w Ameryce, którzy w Holandyi i Francyi mieli szpiegować irlandzkich wychodźców. Owe rzekome odkrycie fabryki bomb w Antwerpii, które wywołało przed miesiącem pewien popłoch, było tylko mistyfikacyą, którą poznać mógł każdy spokojnie i trzeźwo patrzący na sprawę, a która miała na celu jedynie zdobycie popularności i nagród dla policyi angielskiej.

Świat literacki i artystyczny poniósł dwie olbrzymie straty. William Moris, jeden z najznakomitszych poetów i mistrzów sztuki pięknej umarł w 62 roku życia. Stanowisko jego w poezyi i szacunek jakim otaczano go, okazują się z tego szczegółu, że po śmierci lorda Tennysona naród pragnął na niego przelać godność przyszłego poety-laureata. Jak wiadomo, po wahaniu, ministerstwo uczyniło śmieszny wybór na to dostojeństwo w osobie Alfreda Austin'a. Nie zmniejszyło to stanowiska ani sławy Williama Morrisa. Był to talent świetny, o dwóch przewodnich nutach: epicznej i że tak powiem malowniczej. Wszyscy znawcy i lubownicy poezyi znają jego epiczne rapsody jak „Obronę Ginewry", jak cudownie piękny „Raj ziemski" i cały cykl poematów, osnutych na tle skandynawskich sag i legend. W tych poematach na każdej stronnicy znajdują się prześliczne obrazy, malowane słowem, niby z różnobarwnej palety malarza czerpanem. Epika poezyj Morrisa uposażoną jest w wiersz tak naturalnie swobodny, przejrzysty i w tyle uczucia i czaru bogaty, że nie było dwóch zdań o jego wartości. Nie prędko poezya angielska takiego jak on znajdzie znowu mistrza.

Wszyscy ludzie wyrobionego literackiego smaku tak wysoko muzę jego stawiali, że mu wybaczali chętnie jego polityczne zapatrywania. Wiliam Morris był socyalistą. Punkt ten wymaga atoli wyjaśnienia. Nie był on członkiem żadnej socyalistycznej sekty, nie należał do żadnej specyalnej szkoły. Był on po prostu filantropem o gorącem sercu i rozmiłowany w podniosłym ideale wszechsprawiedliwości, wszechdobra, marzył o podniesieniu warstw ludowych do niebywałych wyżyn. Nie były to plany praktycznego polityka, ale szlachetne marzenia poety Samo się przez się rozumie, że zgraja socyalistów angielskich wyzyskiwała te jego sympatye i posługiwała się wielkim jego imieniem.

Ale jest jeszcze inna strona działalności Wiliama Morrisa, strona najważniejsza i najoryginalniejsza: udział, jaki wziął w estetycznym ruchu społeczeństwa swego. Rozkochany w pięknie, stał się jego kapłanem we wszystkich formach i postaciach. Wygląd naszego świata, pochłoniętego i zaopatrywanego przez pracę mechaniczną zbrzydł Morrisowi. Chciał powrócić do fabrykacyi ręcznej, dozwalającej na rozwój indywidualizmu i na wyrafinowaną produkcyę zastosowaną do wszystkich, nawet najbardziej prozaicznych przedmiotów codziennego użytku. Na ławkach uniwersytetu Oxfordzkiego, on, syn bogatego kupca i przemysłowca, czujący wstręt do zawodu ojca, wszedł w przyjacielską zażyłość z całą grupą pre-rafaelitów. Tak samo jak Dante Gabriel Rosetti, jak Holman Hunt, jak genialny Madox Brown kształcił się na średnich wiekach. Sztuka we wszystkich swych objawach upadała od — jak się wyrażali — epoki Odrodzenia, a najwyższy jej rozkwit datował się w epoce pomiędzy XIII a XV stuleciem. Wiliam Morris postanowił ją wskrzesić. Skoro nie ma już cechów i korporacyi rzemieślniczych tworzących arcydzieła dekoracyjnej sztuki, należało je stworzyć. Dla tego też założył warsztaty, w których kierowani przez znakomitych jego przyjaciół i przez niego samego, wyborowi robotnicy wyrabiali wszystkie sprzęty i przedmioty do codziennego użytku i rodzinnego otoczenia niezbędnych. Z rękodzielni Morrisa wychodziły kobierce i obicia ścienne, pięknie rzeźbione meble, tkaniny i makaty o delikatnych półcieniach, szyby kolorowe, witraże, sprzęty z kutego żelaza, stali, miedzi, przedziwne hafty i tysiące innych przedmiotów. Rozchwytali je naprzód tak zw. esteci, bogaci mecenasi sztuk plastycznych, a następnie szybkim krokiem poszły za nimi całe średnie warstwy narodu. Tłumy, które wyrosły w ciasnych izbach, które przywykły do swych potwornie brzydkich sprzętów, naraz ujrzały inną, wyższą formę piękna plastycznego i rzuciły się na nią w myśli i w duchu teoryi estetycznych wielkiego reformatora Johna Ruskina i jego krewniaka estetycznego — Morrisa. Jego składy nie mogły od ćwierci wieku podołać obstalunkom i byłby niezawodnie zrobił na tym zawodzie wielką fortunę, gdyby jej potrzebował. Przeciwnie, dzięki przedsiębiorczości artystycznej, coraz nowe gałęzie twórczości ozdobniczej stwarzał. Ostatnią jego kreacyą było otworzenie drukarni i introligatorskich warsztatów. Książka miała być nietylko kwiatem ducha, ale arcydziełem przez swą wewnętrzną formę, druk, illustracye, oprawę. Wydał też po kilkoletniej pracy kilka książek, które stanowić będą epokę w dziejach drukarstwa. Przedewszystkiem należy tu wymienić edycyę Chaucer'a, Nestora poetów i pisarzy angielskich. Tom in folio z ramami, winietami, nagłówkami etc., nie ma sobie podobnego we współczesnych publikacyach.

Wiliam Morris był tedy twórcą artystycznego ruchu wysoce oryginalnego i można powiedzieć, że zastawszy życie i otoczenie domowe swego kraju brzydkiem i pospolitem, zostawił je uszlachetnionem i pięknem.

Nie ostygła jeszcze mogiła Williama Morrisa, a oto umarł Jerzy Du Maurier. Nie ma prawdopodobnie czytelnika, któryby nie był czytał albo przynajmniej nie słyszał o jego powieści „Trilby", która szalonem, nadzwyczajnem swej powodzeniem wstrząsnęła całym anglo-saksońskim światem. Przeniesiona na scenę, doznała takiego samego sukcesu. Bajeczne sumy, jakie zebrał z tej powieści i dramatu, usłały złoty gościniec dalszym jego utworom. Za powieść, którą pisał po „Trilby" i którą ukończył, otrzymał z góry 12 tysięcy funtów szterlingów. Nie potrzeba jednak takimi argumentami znaczenie jego w piśmiennictwie udowadniać. Miał je istotnie, chociaż ten fantastyczny sukces ostatni nie znajdował się w żadnym stosunku do jego wartości jako powieściopisarza. Lubiał on i umiał malować świat artystyczny paryski, jego „bohemę". Sam pochodził z francuskiej rodziny i był wychowany w Paryżu. Po za tą nutą nie posiadał innych. Ale za złe brać mu tego nie można, boć on z zawodu nie był bynajmniej powieściopisarzem i pokazał jedynie wielostronność swej natury, otrzymawszy uznanie, gdy tam sił swych także spróbował. Z zawodu Du Maurier był humorystycznym rysownikiem. W ciągu kilkunastu lat ostatnich był on jednym z filarów wielkiego humorystycznego tygodnika *Punch*. Specyalnością jego była satyra towarzyskich przywar i śmieszności. Czem wielki Thackeray był w literaturze, tem on był przez swój lekki, bystry, gryzący ołówek. Zbiór jego illustrowanych scen, wyśmiewających zdrożności i przywary towarzystwa XIX wieku, jest komedyą o nieskończonej liczbie aktów. Jego miejsce pomiędzy rysownikami i satyrykami angielskimi jest wybitne. Żal pozostawia po sobie powszechny, bo jako człowiek był sympatyczny i pełen wielkich przymiotów serca.

Katolicki rusko-narodowy związek.

Pod taką nazwą zawiązało się onegdaj na zgromadzeniu w sali ratuszowej nowe ruskie towarzystwo polityczne z siedzibą we Lwowie, które w statutach swoich stawia sobie za cel: dbać o religijno-moralne, narodowe, polityczne i ekonomiczne sprawy ruskiego narodu w Galicyi a zwłaszcza o interesa ruskich włościan i mieszczan, zawsze zaś na zasadach szczerze katolickich. Towarzystwo będzie: 1) rozbudzać i podtrzymywać świadomość narodową, szerzyć poczucie praw obywatelskich i pouczać o sposobach obrony na wypadek naruszenia swobodnego wykonywania tych

---

24)

PASIERBY

Powieść na tle współczesnem

przez

Anatola Krzyżanowskiego.

(Ciąg dalszy).

— Dzieci bankruta! — powtórzył z rozpaczą. — Pasierby fortuny, od których wszyscy będą się odwracać!

Cyfry zaś wydłużając się i jak potężne szkielety stając znów przed jego oczyma, zdawały się wyciągać potworne ramiona, z których każde, szydercze, bezwzględne, nieubłagane, wskazywało go z wyrazem:

— To twoja wina! Twoja wina!

Inni mogli zastawiać się klęskami, złą ziemią, brakiem kapitału obrotowego, Zaliwski wszakże czuł, że on do usprawiedliwień podobnych nie ma prawa. Majątek należał do najlepszych w powiecie, odziedziczył go z czystą jak łza hipoteką, zapasy zaś podniósł jeszcze dużym posagiem pani Marty. Wszak niedawno, kilkanaście lat temu zaledwo, sąsiedzi, jak do banku, zwozili grosz oszczędzony i w depozyt mu oddawali. A dziś, gdzież się to wszystko podziało?

Rozpłynęło się, wśród ciągłych wyjazdów, ugrzęzło w niewykonalnych, lecz *par force* w życie wprowadzanych projektach...

Zaliwski czuł to, ale nie śmiał wypowiedzieć. Głowa tylko jego opadła niżej jeszcze, aby nie widzieć strasznego widma ruiny, widma, które zdawało się wyzierać na niego z papierów tych, mówiąc, iż lekkomyślnością bezwiedną wtrącił w przepaść materyalnego i społecznego upadku własną rodzinę, własne dzieci, tak drogie mu przecież...

Teraz dopiero czuł, że je kocha, że do pierwiastku rycerskiego uwielbienia dla pięknej córki przyłączała się gorąca miłość ojcowska, która, pomimo długoletniego zaniedbania, głęboko snać w serce mu wrosła, skoro obecnie budziła się do życia z siłą potężną.

— Nikczemnik tylko popełnia świadomie zabójstwo na własnych dzieciach! Muszę być ich ocalić!...

Wraz z postanowieniem tem zdawało się, iż duch nowy wstępuje w niego odrazu. Postać zgnębiona przed chwilą wyprostowała się, oczy Zaliwskiego błysnęły. Ożywiony, zaczął szybko kreślić szeregi cyfr, przetrawiając widocznie w głowie myśl jakąś, czy nowy a „fenomenalny" projekt odbudowania fortuny.

— Tak, nawet gdybym nie ocalił Zaliwiec, tego im nikt nie odbierze. Zaasekuruję się na wysoką sumę, która, stanowiąc osobisty, wyłączny ich majątek, na zawsze dzieci me od ubóstwa uchroni. Zabezpieczenie takie pozwoli mi przy likwidacyi zapłacić każdemu z wierzycieli co do grosza jego należność; niech nikt nie straci na słowie prezesa Zaliwskiego. Polski szlachcic zadłuża się, ale nie oszukuje, nie zarywa nikogo. Uspokojony zresztą o nich, wybrnę może ze wszystkiego. Teraz tylko pieniędzy na premie asekuracyjne i na pierwsze raty. Pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy!...

Zerwał się i podniecony mierzył gabinet szerokimi krokami.

W głowie jego, do wiecznych projektów skłonnej, nie rodził się dziś żaden pomysł wykonalny, a z gruntu ratujący sytuacyę.

Napróżno myślał o bogatych krewnych, o odwołaniu się do przyjaciół lub o nowej pożyczce u lichwiarzy. Na krok pierwszy nie pozwalała duma, źródła ostatnie wyczerpane były oddawna.

— A jednak muszę się zaasekurować na 50.000 rs. To jedyne względem dzieci zadośćuczynienie, jedyne zabezpieczenie dla Marty.

Imię żony nasunęło mu myśl o kosztownościach jej, o pamiątkach rodzinnych, tak niedawno ocalonych przed zajęciem Dowburta.

Na razie wzdrygnął się wobec pokusy tej: raniła ona jego szlachecką drażliwość, łamała dumę. Nie zwykł zwierzać się żonie ze swych kłopotów, nie zwykł prosić jej o cokolwiek, choćby dlatego, że wraz z sobą cały majątek swój na wieczną oddała mu własność. Od dnia ślubu był dla niej wyrocznią, bożyszczem nieledwie, otoczonem aureolą wyższości, „działaczem" publicznym, który z wyżyn swych wielkich interesów i doniosłych obowiązków obywatelsko-społecznych patrzył z pobłażaniem na drobne jej zabiegi, na pracę domową i związane z nią troski lub kłopoty. Ona ubóstwiała go, on wielbić się pozwalał, łącząc z łaskawością tą pewną rycerską dla żony uprzejmość. Ta galanterya dla „kobiety" kazała mu niedoceniać przymiotów jej jako pracownicy. A jednak, w podziale trudów, ciężar podtrzymania domu i rodziny spoczywał obecnie w znacznej części na słabych ramionach pani Marty.

Zaliwski nie widział tego nigdy; nie chciał zrozumieć, że aureola jego zbladła. Przeciwnie; w głębi duszy wierzył, iż w domu tym nikt o niczem nie myślał, że on był jedyną jego opatrznością i żywicielem, słońcem życiodajnem, ku któremu wszystkie oczy z ufnością się zwracają. I nie zdając sobie nawet sprawy, że zejście z piedestału straszy go i upokarza, spróbował sam przed sobą innym tłumaczyć się sofizmatem.

— Marta taka szczęśliwa, taka ufna, nie domyśla się nawet, że stoimy nad przepaścią.... Po cóż płoszyć jej nieświadomość, po co spokój zatruwać!?

I zdziwiłby się, gdyby mu ktoś powiedział, że nie umiał patrzyć dokoła siebie, że z owego „szczęścia" jego żony widmo już nawet nie zostało. Dla niego okazywała się zawsze taka cicha i spokojna, nie skarżyła się nigdy, a zresztą — była jego żoną, czyż to do szczęścia nie wystarcza?

Pójdzie zresztą i napomknie jej o tych kosztownościach. Nie powie na co, ale napomknie tylko...

Wziął świecę i przez salon, — dywanem wysłany, — skierował się ku leżącej po za nim sypialni.

Miękkość kobierca tłumiła jego kroki, — niespostrzeżony więc stanął u progu. Delikatnie jednak uchylona portyera, zamiast żony w głębokim śnie pogrążonej, inny ukazała mu obrazek.

W kąciku na krześle paliła się lampa nieduża, obok zaś, na małym stołeczku, siedziała pani Marta i szyła pilnie. Baczne oko z niewygodnej tej pozy wywnioskowałoby może, iż prezesowa chciała w ten sposób omylić czujność dzieci, nauczycielki i służby. Lampa bowiem, wciśnięta w kąt a nisko postawiona, pogrążała pokój w półmroku, który, wykluczając możność pracy, kazał mniemać, iż właścicielka jego w głębokim śnie jest pogrążona. Koło niej tymczasem na podłodze stał koszyk z robotą i piętrzyły się obstrzępione falbanki, — w ręku zaś widniała nicowana pokryjomu sukienka dziecięca.

Zaliwski nie pojął tych subtelności. Wzamian zdumiał go fakt inny. Oto lica żony, na które od dawna nie spojrzał uważnie, uderzyły go szczupłością i cerą, bledszą jeszcze niż zwykle, a uderzyły dlatego może, iż wzdłuż nich toczyły się dwie łzy grube.

Bądź co bądź szarpnęło to jego sercem. Czy w szarpnięciu tem jednak istniało więcej bólu, czy więcej zniecierpliwienia, trudno byłoby określić.

Jego żona, której nic przecież do szczęścia nie brakło, siedziała w nocy ukryta w kąciku z robotą i — płakała. Co to ma znaczyć? On, to co innego, miał przecież takie mnóstwo trosk ciężkich na głowie; ale ona, co ją smucić mogło? Czyżby się domyślała rzeczywistego stanu rzeczy?

Cóż znowu? — odegnał natychmiast tę myśl natrętną. Ot, zwykłe nerwy i nadczułość kobieca.

A jednak widok ów bolał go. Pani Marta dłonią szybko łzy otarła i szyła dalej. Napróżno wszakże niżej pochyliła głowę, jakby wstydząc się słabości tej przed sobą samą; po bladych bardzo, wychudzonych jej policzkach dwie nowe toczyły się perły.

Nie szlochała, nie łkała; usta jej tylko zacięły się, a palce coraz szybciej igłą migały. Szyła z jakąś bolesną zawziętością, chcąc widocznie ruchem fizycznym stłumić myśl, co się w serce jej wpiła i mózgiem opanowała zarazem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

praw; 2) szerzyć poczucie sprawiedliwości, wzajemnej pomocy i potrzeby stowarzyszeń, jako najważniejszych środków podniesienia dobrobytu i usunięcia wyzysku; 3) czuwać nad wprowadzeniem w prawodawstwo sprawiedliwego rozkładu podatków i ciężarów publicznych; 4) starać się o ułatwienie w nabywaniu, pomnażaniu i wogóle podnoszeniu włościańskich i miejskich gospodarstw, rzemiosł i przemysłu.

Zgromadzenie, które onegdaj obradowało w sali ratuszowej, było ściśle poufne. Wzięło w niem udział 56 uczestników, a około 30 nadesłało pisemną aprobatę wszystkich ewentualnych uchwał. Zgromadzenie miało charakter bardzo poważny i odbyło się tak, jak przystało na ludzi, którzy przystępują do ważnego dzieła, z pełnem przygotowaniem i świadomością celu. Zgoda, jaka panowała podczas obrad, świadczyła, że założycielom nowego towarzystwa nie chodzi o próżną dysputę, lecz o rzeczywistą pracę.

Obrady zagaił krótką przemową p. Barwiński. Zaznaczył on na wstępie, że sprawa, którą się podjął komitet zapraszający, jest tylko dalszą konsekwencyą uchwał ostatnich zgromadzeń partyi narodowo-ruskiej. Zgromadzenia te, które się odbyły 26 grudnia 1895 i 22 września 1896 r., uznały potrzebę organizowania wszystkich szczerych Rusinów, którzy pragną na narodowych podstawach pracować dla podźwignięcia ruskiego narodu pod każdym względem. Wybrany w tym celu w r. 1895 komitet starał się porozumieć co do wspólnej akcyi ze stronnictwem t. zw. niezawisłych narodowców, ale pertraktacye okazały, że wspólna praca z nimi będzie dłuższy czas niemożliwą. Pomimo tego starał się dr. Sawczak po ukończeniu tegorocznej sesyi sejmowej, aby zgromadzić na wspólną naradę nad dobrem Rusi zastępców niezawisłych, czy też opozycyjnych Rusinów wraz z posłami i innymi przedstawicielami, a także z radykałami. Chodziło o to, aby znaleźć sposób, w którym te trzy frakcye mogły przynajmniej w niektórych wypadkach współdziałać i wykonywać jakąś organiczną robotę dla ruskiego narodu. Lecz pomimo dwumiesięcznych rokowań (w marcu i kwietniu b. r.) wspólna akcya nie przyszła do skutku. Pomimo tego nie porzucili dzisiejsi założyciele nowego towarzystwa i ich towarzysze myśli połączenia się z opozycyonistami, dopiero zajścia na wiecu narodowców w Stanisławowie, gdzie jeden z uczestników zelżył osobę kardynała, spowodowały ich do postanowienia samoistnej organizacyi. I to jest właśnie celem zwołanego zgromadzenia.

Na przewodniczącego obrano jednomyślnie p. Barwińskiego, który funkcye swoje rozpoczął wnioskiem, ażeby zjazd wysłał natychmiast deputacyę do ks. kardynała z prośbą o błogosławieństwo i z wyrazami synowskiej czci oraz oburzenia z powodu zajścia na wiecu stanisławowskim. Deputacya — w skład której weszli: ks. szambelan Słowicki, dyrektor gimnazyum Ogliński i notaryusz p. Lewicki — o-powróciwszy, oświadczyła, że ks. kardynał po wysłuchaniu prośby i przyjęciu hołdu powiedział, iż zawsze i wszędzie będzie wspierał dążenia nowego towarzystwa, poczem udzielił mu swego błogosławieństwa. Relacyi tej wysłuchano, powstawszy z miejsc.

Z kolei odczytano statuty i poczyniono pewne zmiany, tak, aby je można było bezzwłocznie przedłożyć do zatwierdzenia władzy politycznej. Do tymczasowego komitetu, który się ma zająć wprowadzeniem nowego towarzystwa w życie, wybrano dziesięciu członków. Są nimi: ks. Bohdan Piórko i ks. Jan Czapelski kanonicy ze Lwowa, ks. kanonik Miron Podoliński z Przemyśla, ks. kanonik dr. Jan Grzbelski ze Stanisławowa, ks. Michał Świenki proboszcz z Wołkowa, ks. dr. Stefan Juryk prefekt seminaryum lwowskiego, Włodzimierz Lewicki notaryusz z Winnik, profesor dr. Włodzimierz Kocowski ze Lwowa, prof. Aleksander Barwiński i inżynier Teofil Barwinowski ze Lwowa. Jako zastępcy weszli pp. prof. Biczaj, ks. Wanio, prof. Gruszkiewicz, prof. Tysowski i prof. Ogonowski ze Lwowa.

Szczegóły te podajemy za *Narodną Czasopysią*. *Diło*, które ze zjadliwością i zawiścią powitało myśl założenia nowego stowarzyszenia, donosi, że tego samego dnia rano, t j. jeszcze przed zgromadzeniem zwołanem przez p. Barwińskiego, odbyło się w tej samej sali zebranie towarzystwa św Apostoła Pawła, w którym brali udział księża ruscy. Na zebraniu tym poruszono także kwestyę założyć się mającego stowarzyszenia. Księża Taniaczkiewicz i Baryzz oświadczali, że duchowieństwo z nowem stronnictwem się nie solidaryzuje. W obronie stronnictwa przemówił J. E. kardynał, ... zapowiadając, że ... inicyuje ... w sprawach ruskich. Oczywiście donosi się *Diła*, że księża występowali przeciw nowemu stronnictwu, należy brać z wielką rezerwą.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 16 października.

Wczorajsze posiedzenie zagaił prezydent dr. Małachowski następującym miłym komunikatem:

„Pan Gwido Milan, asystent rachunkowy kraj. dyrekcyi skarbu (syn śp. metra muzyki Milana), zamieszkały przy ul. Łyczakowskiej l. 15, zgłosił się osobiście u mnie i oświadczył: „Postanowiłem zauszczęśliwić przeze mnie ofiarować na cele dobroczynne. W tym celu składam niniejszem do rąk prezydenta miasta papiery wartościowe w łącznej wartości nominalnej 11.200 złr. z prośbą o użycie tychże na następujące cele: 950 złr. dla towarzystwa św. Wincentego a Paulo, po połowie dla mężczyzn i kobiet, 950 złr. dla towarzystwa św. Józefa z Arymatei o obowiązkiem, który towarzystwo na się weźmie, mianowicie, że ... corocznie w dniu śmierci rodziców moich odprawi ... w kościele N. P. Maryi Śnieżnej, tudzież ... mnie po ewent. śmierci mojej, ... pogrzeb. 1.000 złr. dla kościoła N. P. Maryi Śnieżnej na potrzeby kościoła do rąk ks. prob. J. Chęcińskiego. 3000 złr. dla fundacyi św. Zofii na utworzenie jednego posagu dla biednej dziewczyny, pochodzącej z uczciwej rodziny, ślubnych rodziców ... 300 złr. na fundusz przyszłego domu podrzutków we Lwowie, 500 złr. dla przytuliska brata Alberta po połowie dla mężczyzn i kobiet, 500 złr. dla towarzystwa czynnej miłości, 500 złr. dla gimnazyum niemieckiego we Lwowie na ręce dyrektora Emanuela Wolfa dla rozdziału między ubogą a dobrze sprawującą się młodzież wyznania katolickiego 1650 złr. dla zakładu głuchoniemych, 1650 złr. dla zakładu ciemnych a 500 złr. na opiekę nad terminatorami (oddział św. Stanisława) za pośrednictwem arcybractwa najśw. P. Maryi królowej korony polskiej, do rąk ks. Jana Chęcińskiego“.

Rada miejska oklaskami podziękowała za ten hojny dar.

Następnie p. prezydent zdawał sprawę z z podróży do Wiednia, odbytej z p. wiceprezydentem Schayerem w sprawach miejskich; sprawozdanie to znane jest już naszym czytelnikom z onegdajszej notatki kronikarskiej. Dodać tylko winniśmy, iż w sprawie szkoły kadetów bawił onegdaj we Lwowie podpułkownik p. Rohr wydelegowany przez ministerstwo wojny, który w towarzystwie p. prezydenta i kilku radnych oraz radzców magistratu oglądał proponowany pod budowę tej szkoły plac na „Przymiarkach“, tj. po przeciwległej stronie gościńca stryjskiego naprzeciw placu wystawy. Czy szkoła stanie na tym gruncie, zależy to od relacyi, jaką p. Rohr złoży w ministerstwie wojny.

Obszerne sprawozdanie pana prezydenta Rada przyjęła wśród oklasków do wiadomości.

Ponieważ minister kolejowy p. Guttenberg oświadczył dr. Małachowskiemu. iż prośby miasta Lwowa o wystawienie wielkiej krytej hali na głównym dworcu poprzeć nie może z powodu wynikających stąd olbrzymich kosztów, przeto p. **Rawski** wnosi, ażeby Rada usilnie obstawała przy tem żądaniu i poleciła komisyi kolejowej wypracować odpowiedni memoryał do ministerstwa kolejowego. Wniosek przyjęto.

Wsprawie interpelacyi p. Romanowicza, dlaczego bilety tramwaju elektrycznego drukują się w Wiedniu, odpowiedział wczoraj p. prezydent, iż drukarnie lwowskie nie posiadają potrzebnych do takich druków przyrządów, a jedna z drukarń zapytana o cenę, odpowiedziała, iż roboty podejmie się tylko za dwuletnim kontraktem i żądała za druk przeszło dwa razy tak drogo, jak firma wiedeńska. Zresztą sprawa ta zostanie jeszcze rozpatrzoną.

P. radzca **Lukas** odczytał zaproszenie Towarzystwa strzeleckiego na obchód jubileuszowy, który się odbędzie w niedzielę. Stosownie do wniosku p. **Ciesielskiego** uchwalono wydelegować imieniem miasta na tę uroczystość pp Zacharjewicza, Janowskiego i ks. Wasilewskiego, oraz ofiarować Towarzystwu małego srebrnego kura na srebrnym łańcuchu.

Dr. **Weigel** wystąpił z następującymi wnioskami, któ e obszernie umotywował: 1) aby Rada zaprowadziła reformę w sprawie wywozu nieczystości kloacznych; wywóz ten odbywa się dotąd w sposób prymitywny i zanieczyszcza powietrze; 2) aby Rada zajęła się sprawą reorganizacyi żebractwa i aby żebraków umieszczano w przytulisku brata Alberta, które należałoby zamienić w tym razie na przymusowy dom pracy; 3) aby dążono do utworzenia na cmentarzach domów przedpogrzebowych, gdzieby mogły być umieszczane zwłoki osób zmarłych na choroby zakaźne; 4) aby Rada zajęła się sprawą budowy we Lwowie domu podrzutków.

Na wnioski te odpowiedział w części p. prezydent, oświadczając, że magistrat myśli już od dawna o zaprowadzeniu domu przedpogrzebowego na cmentarzu, co zaś do reformy sposobu wywożenia nieczystości, to wedle zapewnienia dr. Piseka, sekcya sanitarna również dawno zauważyła potrzebę tej reformy.

Na wniosek dr. **Gerstmana** uchwaliła Rada do komisyi, która się zajmuje sprawą objęcia kościoła PP. Klarysek przy ulicy Łyczakowskiej na własność miasta, wybrać w miejsce tych członków, którzy przy nowych wyborach do Rady nie weszli, pp. ks. dr. Leukiewicza, dr. Marchwickiego, dr. Stroynowskiego i dr. Gostyńskiego.

Do komisyi reklamacyjnej w sprawie przeprowadzenia wyboru uzupełniającego dwóch posłów z m. Lwowa wybrano pp. dr. Dziędzielewicza, dr. Gryzieckiego, Piepesa i Sembratowicza.

Do komisyi wyborczej wybrano pp. Baczewskiego, Bienieckiego, Bardasza, Czapczyńskiego, Drexlera, Gubrynowicza, Jonasza, Klimowicza, Mikulińskiego, Sembratowicza, dr. Tabaczyńskiego i Stachiewicza.

Na tem obrady zakończono o godzinie 9 wieczór.

Powodzie.

Tryest 14 października.

Ulewny deszcz padał tutaj wczoraj wieczór do dzisiaj po południu z taką intenzywnością, że już w południe część miasta była pod wodą. Do powiększenia rozmiarów katastrofy przyczyniła się w wysokim stopniu wadliwa kanalizacya miasta. Kanały nie zdołały bowiem pomieścić w sobie masy wód, spływającej z ogromną siłą. Sklepienie pokrywające strumień płynący przez miasto, pękło pod naporem wody, która w fontannach wytryskała z pod ziemi i płynęła ulicami. W ten sposób dostała się woda na Via Tarento do warsztatów i magazynów i uczyniła tam wielkie szkody. Najwięcej wody było na placu przed nowym urzędem pocztowym i pobliskich ulicach, w których zatrzymano ruch wozów, gdyż konie brodziły w wodzie po piersi. Ulica Stadiona i całe jej otoczenie, gdzie się znajdują liczne magazyny, przedstawia obraz zupełnego spustoszenia. Tu woda dochodziła do 1—3 metrów wysokości. Ogromna ilość kawy, herbaty, indiga i oliwy uległa zepsuciu. Rozmiary klęski nie dadzą się dotychczas przedstawić cyframi, ale są w każdym razie olbrzymie.

Po południu deszcz ustał i woda poczęła zwolna odpływać. Ponieważ jednak uszkodził w kilku miejscach rury gazowe, więc część miasta jest na teraz bez światła.

Tryest 15 października.

Po kilkugodzinnej przerwie deszcz znowu zaczął padać i wkrótce przemienił się w ulewę. Nadto zerwał się silny wiatr od morza (sirocco) i począł bałwany morskie rzucać na brzeg. Całe molo stoi pod wodą. Plac przed ratuszem zalany. Parter pałacu Lloyda stoi pod wodą, jak również droga do Miramare. Obawiać się należy, że dużo domów runie. Magistrat delożował już mieszkańców z nadbrzeżnych dzielnic. Po ulicach znacznej części Tryestu można jeździć łodzią. Mnóstwo składów i magazynów zniszczone, szkody nieobliczalne, nędza i głód dają się dostrzegać.

Wenecya 15 października.

Od trzech dni trwający deszcz prawie nieustanny, wywołał powódź. Plac św. Marka zalany wodą również jak i Riva dei Schiavoni. W gondolach można wjeżdżać pod portyk kościoła św. Marka. Właściciele magazynów w Prokuracyach Starych ponieśli ogromne straty. W jubilerskim magazynie Palottego, w kawiarni dei Quadri woda stoi na pół metra wysokości. W hotelu Danieli na Riva dei Schiavoni zalana jest sala jadalna. Do hotelu della bella Riva, można dojechać w gondoli.

Przerażenie w mieście ogromne; cudzoziemcy uciekają.

Z izby sądowej.

(Handel djabłami).

Odessa w październiku.

Przed tutejszym sądem karnym rozstrzygnął się proces, rzucający światło na niski poziom wykształcenia ludności odeskiej. Mieszczanka tutejsza Matylda Zajde, dowiedziała się od innej znowu mieszczanki Afrozyny Drozdowskiej, że zna ona kogoś, kto sprzedaje takich dyabłów, którzy raz stawszy się własnością czyją, pracują usilnie nad wzbogaceniem tej osoby. Drozdowska opowiadała Matyldzie Zajde, że wszyscy ludzie bogaci mają właśnie takich dyabłów w swojem posiadaniu. Dyabeł taki jest niewolnikiem osoby, która go kupi, spełnia wszystkie jej polecenia, może kamienie przemienić w złoto, cegły w brylanty, uchronić przed policyą i kryminałem, zdradzić tajemnice wrogów, nawrócić serce ukochanego, słowem wszystko robić, co osoba, która go kupiła, robić mu każe. Matyldzie Zajde opowieść ta bardzo się podobała i zainteresowała ją mocno. Zaczęła więc rozpytywać się Drozdowską, czyby nie mogła także nabyć takiego dyabła na własność?

Drozdowska na to odparła, że i owszem, że zna osobę, która tymi dyabłami handluje, ale że to drogo kosztuje. Najmniejszy dyabeł nie przyjdzie taniej nad 80 rubli. Tedy Matylda Zajde wyjęła z kasy oszczędności złożone swoje pieniądze i dała 80 rubli Drozdowskiej prosząc ją, aby ją zaprowadziła do osoby handlującej dyabłami. Drozdowska odparła na to, że osobą tą jest jej matka rodzona, mieszkająca w jednej z wiosek na Podolu niedaleko Odessy i że ona poszle jej te 80 rubli, a matka przyjedzie i dyabła przywiezie. Jakoż w kilka dni przybyła matka Drozdowskiej do Odessy i oddała Matyldzie Zajde zwykłe kurze jajo, polecając, aby to jajo starannie przez 9 dni nosiła pod pachą lewej ręki, a wtedy po 9 dniach wykłuje się z niego dyabeł i będzie już stałym aż do śmierci niewolnikiem Matyldy Zajde. Dyabła tego będzie mogła używać do wszystkich celów, jakich zechce, kazać mu pracować, robić pieniądze i w ten sposób zdobywać majątek.

Zajde posłuchała i przez dziewięć dni znosiła niesłychany ból, byle tylko doczekać się dyabła. Jeszcze w pierwszych dniach „wylęgania“ zdołała Drozdowska wyłudzić 20 rubli i odjechała do swojej wioski. Po 9 dniach Zajde była w rozpaczy, bo dyabeł się nie zjawił. Poskarżyła się Afrozynie Drozdowskiej, która jej wytłómaczyła, że czart nie mógł się zjawić, bo Zajde nosząc jajo pod pachą modliła się i żegnała jak zwykle, a to odstraszało moce piekielne. Za radą Afrozyny zastawiła Zajde swoje rzeczy i posłała uzyskany pieniądz wiedźmie z Podola, prosząc ją o przysłanie jej żywego czarta. Wiedźma jednak odmówiła prośbie i dopiero gdy Zajde domagała się zwrotu 120 rubli, przysłała jej nowe dwa cudowne jaja z przepisem noszenia ich pod pachą. Zajde nie była już tym razem skorą do znoszenia strasznych bólów, wynikających wskutek nieruchomego trzymania ręki przez dni 9 i zniecierpliwiona stłukła oba jaja, spodziewając się znaleźć w skorupie wykluwające już małe dyabełki. Lecz ku wielkiemu rozczarowaniu nie znalazła tam nic prócz zwykłego białka i żółtka. Rozgniewana podała do sądu skargę o oszustwo. Po przeprowadzeniu rozprawy sądowej skazano pomysłową wiedźmę Akulinę Drozdowską na 3 miesiące więzienia i na zwrot 80 rubli poszkodowanej. Druga oszustka Afrozyna Drozdowska zdołała w sam czas zemknąć do Bułgaryi.

* * *

Wiedeń 14 października.

(Zamach na profesora)

Przed ławą przysięgłych toczy się obecnie rozprawa przeciw słuchaczowi weterynaryi Janowi Koriscie, który dopuścił się zamachu na życie swego profesora Hugona Schindelki. Z przeprowadzonego śledztwa wynika, że Korista 13 lipca zdawał egzamin, ale padł z dwóch przedmiotów. Kiedy się dowiedział o wyniku egzaminu od profesora Schindelki, opanowała go, na myśl o tem, że utraci prawo służby jednorocznej i będzie musiał jeszcze przez rok we Wiedniu się utrzymywać, taka rozpacz, że powstała w nim myśl zemsty na profesorze. Chociaż plan morderczy nie dojrzał jeszcze zupełnie w jego głowie, Korista kupił sobie rewolwer i naboje. Postanowił jednak pójść do profesora jeszcze nim go zastrzeli i prosić, żeby go puścił przynajmniej z jednego przedmiotu. W ten sposób mógłby, nie tracąc całego roku, zdać egzamin poprawczy z tego przedmiotu po wakacyach. Ale profesor odmówił tej prośbie, twierdząc słusznie, że wynik egzaminu zmienić się nie da. Ta odmowa profesora wprawiła go w taką rozpacz, że postanowił zabić Schindelkę.

Odtąd nie rozstawał się już z nabitym rewolwerem, czekając tylko chwili sposobnej. Jak wielką była jego zawziętość, widać ztąd, że fotografię profesora, którą miał w domu, przedziurawił nożyczkami w okolicy czoła, oznaczając w ten sposób miejsce, w które ma strzał wymierzyć. Jednego dnia czekał na profesora dwie godziny przed domem. Profesor wyszedł w towarzystwie swego brata i to powstrzymało Koristę od wykonania zamachu. Ale na raz na drugi dzień zaczepił profesora na ulicy i ponowił swą prośbę o zmianę wyniku egzaminu. Zniecierpliwiony profesor odparł mu krótko, że to być nie może i odwrócił się do niego plecyma. Wówczas Korista przystąpił do niego bliżej, stanął i przytknąwszy prawie lufę rewolweru do lewej łopatki Schindelki, wypalił. Profesor trafiony w krzyże, padł natychmiast na ziemię. Jeden z obecnych kolegów Koristy, widząc co się stało, krzyknął „Słuchaj zabiłeś profesora!“ „Tak“ odparł Korista, wiem o tem“.

Według orzeczenia lekarskiego, rana ma być bardzo niebezpieczną, i profesor Schindelka, temu tylko zawdzięcza swoje ocalenie, że kulaześlizgnęła się po łopatce i nie uszkodziła żadnego z głównych organów. Korista, który przyznał się zaraz do winy, zaprzecza temu, jakoby miał zamiar zabić profesora, twierdząc, że chciał mu dać tylko „nauczkę“.

Z zeznań przesłuchanych świadków najciekawszem było zeznanie służącej Antoniny Plawny, które wpłynęło na wyrok przysięgłych. Dzień przed zamachem miał Korista mówić do niej: „Nie zabiję profesora, ale zranię go. Niech i on czuje, co to jest ból“. Miał przytem być tak zrozpaczony i nienaturalny, że dziewczyna go się bała.

Okoliczność tę podniósł obrońca, dodając, że Korista był zawsze w stanie podrażnienia nerwów, a zamachu nie wykonał po dokładnym namyśle i zamiarem zabicia profesora. Po przemówieniu prokuratora i resumé przewodniczącego trybunału, postawiono ławie przysięgłych dwa pytania dotyczące skrytobójczego morderstwa i wykroczenia przeciw prawu noszenia broni. Przysięgli odrzucili pierwsze pytanie, a potwierdzili drugie. Potwierdzili także ewentualnie postawione im pytanie co do ciężkiego uszkodzenia cielesnego, dodając od siebie: „bez zamiaru wywołania niebezpieczeństwa życia“. Na podstawie tego werdyktu skazał trybunał Koristę na 8 miesięcy ciężkiego więzienia i zapłacenia 5 złr.

Przetwory chemiczne do gaszenia pożarów.

Od kilku lat zajmowała mnie kwestya szybkiego tłumienia pożarów za pomocą środków, które nam daje chemia i przyszedłem do przekonania, że przyszłość naszego pożarnictwa do chemii należeć będzie. Omawiając kwestyę powyższą z przyjaciółmi strażactwa, otrzymywałem nieraz odpowiedź, że chemiczne roztwory do gaszenia ognia są za kosztowne dla ogólnego użytku. Przyznać muszę, że istotnie obecnie rzecz się tak przedstawia gdyż nikt nie będzie miał ochoty za ogłaszane za granicą specyfika do gaszenia pożarów, które składają się z bardzo tanich chemikaliów, płacić wygórowanej ceny 1 złr. za kilo, ażeby urządzać próby na większą skalę. W takich przeto środkach, a na wyzysk obliczonych cenach, leży właśnie trudność rozpowszechnienia i użytkowania chemicznych specyfików do gaszenia pożarów, których zaprowadzenie u wszystkich straży pożarnych, uważam za nader pożyteczne. Dla tego też z gotowością uchylam rąbek zasłony, otaczającej dotychczas tajemnicą chemikalja, które po dokonanych próbach za najbardziej przydatne do powyższego celu uważam.

Zaznaczyć mi przedewszystkiem wypada, jako stałą zasadę, że woda nasycona solami, posiada intenzywniejszą siłę stłumienia pożaru, aniżeli woda zwykła, które, rozkładając się przy wysokiej temperaturze na pierwiastki ją składające, a mianowicie na wód i tlen, nieraz większą szkodę sprawia aniżeli pożytku przynosi, gdy przeciwnie woda nasycona przetworami chemicznymi, spadająca na przedmioty płonące, nie dopuszcza ponownego ich zajęcia się.

Wielka jest rozmaitość soli, posiadających mniejszą lub większą moc gaszenia. Jedne z nich posiadają własność wytwarzania nadmiaru pary i gazów w temperaturze wysokiej i działają rażno nad zaduszeniem ognia, inne działają skutecznie przez swój indyferentyzm, przy wysokiej temperaturze topnieją nader wolno, części palne powlekają twardą powłoką a przez to nie dopuszczają do nich powietrza, wskutek czego ponowne ich zapalenie wykluczonem zostaje. W końcu są sole, które wskutek swej szybkiej topliwości i wytwarzania nadmiaru pary, przyczyniają się do rażnego stłumienia pożaru.

Nie podając na razie specyalnego chemicznego składu tych soli, podaję tu spis tych soli, które w historyi fabrykatów chemicznych do gaszenia ognia ważną rolę odgrywają. Są to mianowicie: Ałun. Siarkan amoniaku. Soda. Boraks. Sól glauberska. Sól gorzka. Chlorek amonu (salmiak) Chlorek wapna. Potaż. Sól kuchenna. Sole fosforowe. Wolframian sodu. Dwuwęglan sody i t. p.

Fabryki chemicznych specyfików do gaszenia pożarów, które sobie prawo wynalazków w tej mierze przyswajają, wybierają zazwyczaj jeden z powyższych materyałów chemicznych, łącząc go z innym jakimkolwiek obojętnym materyałem chemicznym, ażeby przez to z jednej strony rozkład ich w laboratoryum utrudniać, co im się atoli przy obecnych postępach analizy chemicznej nie udaje, z drugiej zaś strony ażeby się otaczać nimbem rzekomo wielkiego wynalazku.

Jako szczególną rzecz zaznaczyć mi wypada, że żaden z szumnie ogłaszanych tych specyfików nie został przez fachowego chemika wynaleziony, lecz wszystkie zawdzięczają egzystencyę swą kupieckiej spekulacyi.

Zadaniem mojem przeto było odnaleźć sól chemiczną lub taką mięszaninę, którąby posiadała wszystkie własności i odpowiadające wymaganiom pożarnictwa.

Użyte do tego celu sole muszą być w pierwszym rzędzie nieszkodliwe, tak dla sikawek, jakoteż dla palącego się objektu, nie powinny posiadać hygroskopicznych własności, to znaczy, ażeby na powietrzu niewilgotniały, następnie mają być skutecznie odporne przeciw działaniu ognia, w końcu zaś tanie i łatwe do dostania. Własności pomienione posiada w najwyższym stopniu dwuwęglan sody. Środek ten odpowiada celowi swemu w ten sposób, że jako środek pokrywający powłoką palne części objektu, nie dopuszcza do nich działania powietrza, a równocześnie wytwarza kwas węglowy, który tłumi zarzewie ogniowe. Już przy 20° C. poczyna dwuwęglan sody gaz ten wytwarzać stopniując takowy aż do 100°, po za tą temperaturą zaś staje się węglanem sody. Przy 800—900° gorąca posiada atoli tę nieocenioną własność, że pokrywając powłoką pożarem dotknięty materyał, chroni go przeciw działaniu powietrza, co i przy dalszej temperaturze wysokiej ma miejsce; gdyż soda poczyna się topić i stanowczo działaniu płomieni się opiera.

Jako domieszkę do pomienionej soli polecam siarkan amonu, a to z następujących przyczyn. Siarkan amonu zaczyna bowiem topić się przy 150° C., a rozkłada się dopiero przy 300°, następnie zaś posiada tę własność, że dodany do dwuwęglanu sody, nie dozwala tworzeniu się grud a względnie jego stwardnieniu.

Ogłaszam przeto następujący przepis dla masy do gaszenia ognia. 700 gramów dwuwęglanu sody miesza się dokładnie z 300 gramami białego siarkanu amonowego nader miałko sproszkowanego i to stanowi dawkę na 50 litrów wody. Jeśli zaś okazuje się potrzeba zwiększyć siłę gaszenia, w takim razie bierze się 3 kl. powyższej mięszaniny na 100 litrów wody. Koszta preparatu tego wedle cen ustanowionych w składach materyałów aptecznych są następujące:

700 gram. dwuwęglanu sody kosztuje		12 ct.
300 „ siarkanu amonowego	„	08 „
proszkowanie	„	05 „
za zmieszanie i opakowanie		05 „
przeto kilo męszaniny tej kosztuje		30 ct.

Zauważyć muszę, że na dokładnem odważeniu, oraz zmięszaniu materyałów polega ich skuteczność działania.

W końcu nadmieniam, że preparat ten powinien być zamknięty albo w puszce blaszanej, albo drewnianej skrzynce. Przechowywany w ten sposób trzyma się latami bez jakichkolwiek zmian chemicznych.

Emanuel Sygierícz,
naczelnik straży ochotn. podhajeckiej.

KRONIKA.

Lwów 16 października.

Pamięć Tadeusza Kościuszki, zmarłego przed 79 laty, uczciła młodzież akademicka i rzemieślnicza wczoraj nabożeństwem żałobnem, odprawionem w kościele OO. Dominikanów. Suto oświetlony katafalk przystrojono zielenią, karabinami, szablami i kosami, a na froncie umieszczono wizerunek bohatera z pod Racławic. Mszę św. celebrował O Hubert Juneczek w asyście kilku księży. Kościół był pełny. Wieczorem odbył się w „Gwieździe“ muzykalno-wokalny wieczorek kościuszkowski.

Teatr lwowski w Przemyślu. „Przyjechali, zagrali i publiczność odrazu zawojowali!“ Nie ma w tem ani krzty przesady. O godzinie 5 przywiózł pociąg artystów do Przemyśla. Na dworcu oczekiwało ich kilkadziesiąt osób z inteligencyi. Prezes „Sokołów“ dr. Tarnawski przywitał gości krótką a serdeczną przemową, poczem dyrektor teatru dr. Bandrowski wzruszony tą niespodzianą owacyą gorąco podziękował. O godzinie 7 rozpoczęło się przedstawienie. Dawano „Królewicza“, czteroaktową komedyę Lubowskiego. Sala była wypełnioną po brzegi inteligencyą przemyską i okolicznem obywatelstwem, które doskonałą grę artystów lwowskich owacyjnie oklaskiwało Bo też grali oni koncertowo. Pani Kwiecińska grała wybornie. Oklaski, które zbierała, były zupełnie zasłużone. Pani Cichocka grała jak zwykle, to znaczy znakomicie. Pani Bednarzewskiej należą się gorące słowa uznania za jej grę doskonałą; że ślicznie wyglądała zbytecznie dodawać. Nader miłą niespodziankę zgotowała nam panna Gromnicka, rolę baronówny odegrała ona bowiem z niesłychanym artyzmem. Brak nam superlatywów, ażeby skreślić grę artystów. Panowie Żelazowski, Chmieliński, Ruszkowski, Wostrowski, Feldman, Kliszewski i Kwiatkiewicz zasłużyli sobie na zupełne uznanie.

Po przedstawieniu odbył się w pięknej sali dworca kolejowego bankiet urządzony na cześć drużyny artystycznej przez reprezentantów miejscowej inteligencyi. Obok gości zasiadło do suto zastawionego stołu kilkadziesiąt osób, reprezentujących wszystkie sfery. Szereg toastów otworzył szanowany ogólnie mecenas Tarnawski, wznosząc kielich na pomyślność i rozwój sztuki polskiej. W pięknej swej mowie wyraził on wdzięczność publiczności za biesiadę artystyczną, którą jej lwowski teatr zgotował i zapewnił, że publiczność ta potrafi się wywdzięczyć i zawsze tłumnie odwiedzać będzie nasz teatr. Serdecznie podziękował za okazaną teatrowi życzliwość pan dyrektor dr. Bandrowski, poczem nastąpił cały szereg toastów. Z serdecznem „do widzenia na przyszły czwartek!“ rozstano się późno w nocy.

Wnosząc z wyniku wczorajszego przedstawienia twierdzić można, że powodzenie tych teatralnych czwartków w Przemyślu jest zapewnione. Panu dr. Bandrowskiemu udało się szczęśliwie spełnić życzenie wyrażone przed dwoma laty przez Sejm krajowy, ażeby teatr hr. Skarbka grywał nietylko w stolicy, ale i w większych miastach prowincyonalnych. Za tak pomyślne spełnienie tego życzenia należą się dyrekcyi naszego teatru wyrazy najgorętszego uznania.

Nowa stacya telegraficzna. Dnia 20 b. m. otwartą zostanie w Smorżu (powiat stryjski) przy tamtejszym urzędzie pocztowym stacya telegrafu z służbą dzienną.

Zmiana własności. Majątek Wiluń nabył p. Agenor Łobodziński od p. Teofila Dziembowskiego.

Tłuczenie szutru na ulicach. Otrzymujemy następujący list: „W czasie praktyki mej lekarskiej stwierdziłem, że praktykowany przez tutejszy magistrat sposób tłuczenia kamienia po ulicach nietylko przyczynia się do tamowania komunikacyi i kalecznia przechodniów, lecz uderzenie młotów od rana do wieczora oddziaływa bardzo szkodliwie na chorych. Jeżeli już liczne w tej mierze skargi nie odniosły skutku, przeto w imieniu tych ostatnich nieszczęśliwych apeluję do WPana Prezydenta, iżby nie uważając na jakąś tam oszczędność w gospodarce miejskiej, niegodną stolicy kraju, zarządzić raczył dowóz gotowego szutru na ulice, jak to się praktykuje we wszystkich większych miastach.

Lekarz“.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendyum z fundacyi im Antoniego Rogala Zawadzkiego w kwocie 80 zł. dla uczniów szkół publicznych, synów oficyalistów prywatnych; na stypendyum z fundacyi śp. ks. biskupa Józefa Alojzego Pukalskiego w kwocie 100 zł. dla polsko katolickich ubogich uczniów szkół średnich, wyższych lub specyalnych; na stypendyum z fundacyi mieszkańców byłego obwodu sądeckiego w kwocie 100 zł. dla ubogich uczniów szkół publicznych, urodzonych w byłym obwodzie sądeckim; na stypendyum z fundacyi szlachty byłego obwodu rzeszowskiego w kwocie 140 zł. dla ubogich uczniów gimnazyalnych lub uniwersyteckich, pochodzenia szlacheckiego, urodzonych w byłym obwodzie rzeszowskim Termin do 15 listopada. — Rady szkolne okręgowe w Kamionce Strumiłowej i w Grybowie na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 15 listopada.

Drugi bufet, z wielkim komfortem urządzony, otrzymał gmach teatru skarbkowskiego. Bufet ten mieści się w westybulu, w miejscu, gdzie dawniej była kasa teatralna. Właściciel kawiarni teatralnej p. Ehrlich nie szczędził kosztów, by uczynić bufet gustownym i odpowiednim wymogom teatralnej publiczności

Losowania. Przy ciągnieniu serbskich losów premiowych padła główna wygrana 90.000 fr. na seryę 5205 nr. 39. 10 000 fr. na s. 4222 nr. 21, 4.500 fr. na s. 992 nr. 29.

Losy Jószív: główna wygrana 18.000 złr. padła na seryę 282 nr. 34, po 1000 zł. wygrały: s. 3065 nr. 93 i s. 3516 nr. 70, po 500 zł. s. 3773 nr. 84 i s. 6093 nr. 43.

Ruch przedwyborczy. W sobotę stanie w ratuszu przed wyborcami p. Józef Soleski, a w niedzielę p. Henryk Rewakowicz, jako kandydaci na posłów sejmowych z miasta Lwowa. W poniedziałek odbędzie się zgromadzenie przedwyborcze komitetu, stojącego pod przewodnictwem dr. Małeckiego, a na zgromadzenie to zaproszeni zostali jako kandydaci: dr. Balasits, dr. Ciesielski, p. Ciuchciński, dr. Czyżewicz, dr. Wład. Dulęba, Roman Dzieślewski, dr. Kubala, dr. Małachowski, dr. Piętak i dr. Radziszewski.

Zakaz wywozu bydła. Z powodu panującej w Galicyi zarazy racicowej i pomoru świń, rząd krajowy w Lublanie zabronił wprowadzać do Krainy bydła rogatego, owiec, kóz i świń. Także namiestnictwo czeskie zabroniło wprowadzania do Czech przeżuwaczy i nierogacizny z powiatów galicyjskich: Dolina, Grybów, Jarosław, Kałusz, Limanowa, Lisko, Nowy Sącz, Stanisławów, Stryj, Żydaczów i Żywiec.

Rusko-ukraińscy akademicy ze Lwowa, niezadowoleni z zachowania się posła Wachnianina w

parlamencie wobec znanego naglącego wniosku Lewakowskiego postanowili wysłać do p. Wachnianina telegram, w którym mieli podobno temu wyrazić swe oburzenie. Od zamiaru tego jednak następnie odstąpili, uznając p. Wachnianina niegodnym nawet tej manifestacyi. Żałować wypada, że wśród akademików ruskich znajdują się żywioły, nie umiejące ocenić uczciwych pracowników, dobrych patryotów ruskich, jakim niezaprzeczenie jest p. Wachnianin.

Cyrk Sidolego, bawiący od tygodnia w naszem mieście, który dawał tu przez cztery miesiące przedstawienia podczas wystawy w r. 1894 — przyniósł amatorom cyrku wielkie rozczarowanie. Myśleli oni bowiem, że zobaczą w nim przecież coś nowego, tymczasem widzą wszystko to samo, co widzieli przed dwoma laty.

Najmniejszego ożywienia repertuaru nie ma, ci sami akrobaci, ci sami klowni z tymi samymi niesmacznymi konceptami, te same konie, nawet te same szarfy i obręcze, tylko oczywiście wszystko pochyliło się mocno ku starości. Biedne konie przez dwa lata nic się nie nauczyły, lecz jak się zdaje zapomniały to, co umiały, bo np. wczoraj przy produkcyi znanych tu dobrze, ośmiu karych ogierów, dwa z nich Nr. 6 i 7 ani rusz nie chciały słuchać pani dyrektorowej i musiano ich z despektem wyprowadzić z areny. I cóż jest więcej? Ten sam buldog czepiający się zręcznie zwieszającej się z uzdy końskiej, ten sam Adolf i Koko, których się widziało podczas wystawy 120 razy i których dowcipy już wtedy nudziły, to samo dziewczę spacerujące po drucie, te same kuczki, jednem słowem wszystko to samo, czem Lwowianie już dawno się przesycili.

Widocznie zarząd cyrku musi mieć wysokie pojęcie o dobroduszności publiczności lwowskiej, skoro po dwóch latach ofiarowuje jej te same odgrzewane potrawy.

Wiec włościański odbył się 11 b. m. w Woli Batorskiej pod Niepołomicami przy udziale blisko 1000 uczestników. Wiec odbył się powoli i spokojnie. Głównym referentem spraw włościańskich był delegat Rady naczelnej stronnictwa ludowego Bardel, który w referacie swoim zaznaczył, że stronnictwo ludowe niema nic wspólnego ze socyalizmem, choćby już dla tego, że socyalizm nie daje żadnego realnego programu. Lud nie ma czasu ani ochoty bawić się w mrzonki i teorye, woli on chwycić się pracy w obrębie granic zakreślonych teraźniejszemi ustawami. Z klasą robotniczą ma lud wiele wspólnych zadań, względnie że też współdziałać powinien, nie znaczy to jednak, żeby lud skłaniał się ku socyalizmowi. Nad referatem rozwinęła się dyskusya w której włościanie podnieśli między innemi także żądanie aby ustawę o święceniu niedzieli rozszerzono także na szynki i propinacye.

W końcu uchwalono następujące wezwanie do posłów włościańskich: „1) ażeby niezwłocznie przedłożyli Sejmowi projekt ustawy o połączeniu obszarów dworskich z gminami według wniosku Potockiego, zalecenie protestując przeciw projektowi gminach zbiorowych, wymyślonemu chyba na to, aby zbankrutowanym pankom nowe postwarzać posady; — 2) ażeby najusilniej poparli projekt ustawy drogowej, według wniosku posła Zardeckiego; — 3) aby szybki zmianę ustawy łowieckiej w ten sposób, iżby nie wielkopańskie zachcianki, lecz prawdziwa niedola włościan znalazła w niej ochronę; 4) ażeby ludowe włościanom wydawano karty na broń i dopuszczano do dzierżawy polowania; — 4) aby na cele oświaty ludowej, na szkoły po wsiach Sejm większą przeznaczał dotacyę; — 5) ażeby w drodze rezolucyi do rządu zażądali zniesienia notaryatów i przeniesienia ich czynności na sądy."

Otrucie grzybami. W gminie Chłopy powiatu rudeckiego zmarły cztery osoby wskutek spożycia jadowitych grzybów. Pomocy lekarskiej zażądano zbyt późno, ratunek więc był niemożliwy.

Sąd doraźny. Mieszkańcy wsi Karów w pow. rawskim, niepokojeni zbyt często przez notorycznego złodzieja, Semka Struża, pochwyciwszy go tymi dniami świeżo na kradzieży, zamordowali złodzieja na miejscu.

Strejk. W przędzalni w Floridsdorfie zabastowało 885 robotników. Żądają oni 10 godzinnego czasu pracy.

Światła, światła, światła! Na ulicy Gródeckiej panowały wczoraj wieczorem takie ciemności, iż wóz tramwaju konnego natknął się o jakiś wóz pakunkowy, a tylko przytomności konduktora tramwaju zawdzięczyć należy, iż nie było żadnej katastrofy. Latarnie paliły się wszystkie, lecz liczba ich jest zbyt szczupła, by dostatecznie ulicę Gródecką oświetlić.

Z Brzostka nam piszą: W niedzielę odbyło się w Nawsiu brzosteckiem poświęcenie nowego budynku szkolnego. Ceremonii poświęcenia dokonał ks. kanonik Bogaczek z Brzostka, który następnie przemówił do zebranych uczestników, wyrażając radość, iż młodzież szkolna będzie miała odpowiednie pomieszczenie, a gmina budynkiem nowym pochlubić się może. Inspektor szkolny p. Lech dziękował ks. kanonikowi i mieszkańcom Nawsia za trudy poniesione około wystawienia szkoły, a następnie pan Skrzeczek apelował do gospodarzy, by pilnie i regularnie posyłali swą dziatwę do szkoły.

Nowy ukaz pruski. Prezes regencyi bydgoskiej wydał podwładnym władzom rozkaz, aby przedstawiały co rychło zmianę pisowni nazwisk miejscowości, mających litery i brzmienie czysto polskie, i tak „ą" ma być zastąpione przez „on", „ę" przez „en" itd. Podwładni urzędnicy polecili wszystkim zarządom gmin pisać odtąd dóbr, w których pisowni odnośnych miejscowości unikali używania tych polskich liter, które w języku niemieckim nie istnieją. I tak: Dąbrowa ma się pisać Dombrowa, Głębokie Glembokie, Kędzierzyn Kendierzyn, Ostrowo Ostrowo itd. Wszelkie remonstracye i powoływania się na hipotekę nic nie pomogły, a odpowiedzi od ministerstwa, do którego gminy broniąc energicznie swej dotychczasowej pisowni, z zażaleniem się udały, dotychczas nie ma.

Niegodziwa zemsta. W Bydgoszczy, lekarza tamtejszego dra Augustina spotkała przykra przygoda. Odwiedził on w niedzielę swoją pacyentkę służącą Walotkę i w chwili, kiedy znajdował się już na progu, zawołała go z powrotem, [illegible] z buteleczki — prawdopodobnie witryol lub kwas siarkowy. Z okropnego bólu padł na ziemię, a na krzyk jego przybiegli ludzie i zanieśli go do mieszkania, [illegible] po czem odwieziono go do jego mieszkania. Twarz i oczy mocno napuchły, tak, że obawiać się należy utraty wzroku. Sprawczynię, która czynu tego dokonała z zemsty, na razie nie przyaresztowano.

W sprawie pomnika Mickiewiczowskiego zawiadomił p. Rygier komitet krakowski, iż model gipsowy nowego posągu nadejdzie do Krakowa w lutym r. 1897.

Pożar. W Brodach spaliło się we wtorek jedenaście domów.

Aresztowanie Polaków. W przeddzień carskiego przyjazdu do Paryża, zaaresztowała policya francuska trzech Polaków. Byli to dwaj robotnicy wyznający zasady socyalistyczne lecz zresztą całkiem spokojni ludzie, i jeden emigrant, który w ogóle do polityki nigdy się nie mięszał. Aresztowanym wręczono nakazy opuszczenia Francyi i rozpytano się nawet o granicę, do której chcą być odesłani. Z chwilą jednak, gdy car po rewii w Chalons opuścił Francyę, wypuszczono wszystkich trzech aresztowanych na wolność.

Senator korektorem. Sarcey opowiada w jednym ze swych felietonów teatralnych, następującą anegdotę: „Publiczność czytająca nie miała zapewne sposobności dowiedzieć się, ile zawdzięcza korektorom dzienników, tym skromnym i cichym współpracownikom, którzy z wielkim mozołem podkreślają na odbitce drukarskiej lub opatrują znakami zapytania głupstwa, które czasami popełnia dziennikarz. Opowiem tu zabawną anegdotę o naszym przyjacielu, p. Ranc, obecnym senatorze, który niegdyś był korektorem w dzienniku *L'Opinion Nationale*.

Jeden z naszych kolegów redakcyjnych przez jedną z tych aberracyj umysłowych, jakie zdarzają się u dziennikarzy, napisał: „zatoka genewska", zamiast „zatoka genueńska". Ranc, jak to było jego obowiązkiem, otoczył kreską wyraz „Genewa" i, według wszelkich zasad swej sztuki, dodał znak zapytania. Korektę zwrócono mu bez poprawki. Ranc, wierny obowiązkom swej profesyi, posłał korektę po raz drugi, z tem samem słowem po raz drugi podkreślonem. Zwrócono ją powtórnie bez poprawki autora. Ranc, zniecierpliwiony, zostawił błąd niepoprawiony.

Nazajutrz w prasie zrobił się gwar. W owe czasy dziennikarze jeszcze obowiązani byli coś umieć i posiadać pewne przygotowanie do zawodu dziennikarskiego, i omyłka tak grubego kalibru gorszyła wszystkich. Dziś niktby nie zwrócił uwagi na omyłkę francuskiego dziennikarza.

Ranc, który posyłał dwa razy korekty, był w porządku.

— Pan — rzekł redaktor — mogłeś sam błąd poprawić.

Wówczas, jak mnie zapewniano Ranc odpowiedział:

— Ja! Ależ ja nie podzielam opinii pańskiego dziennika!

Poczciwiec Gueroult, naczelny redaktor *Opinion Nationale* bawił się długo tą odpowiedzią.

Nie ręczę za autentyczność tej historyi. Jest ona dość prawdopodobną ze względu na charakter Ranca. Ale zdaje mi się, iż tylko on jeden mógłby nam powiedzieć, jak to było, jeżeli sam o tem zdarzeniu nie zapomniał".

W następnym felietonie czytamy:

„Przypominacie sobie zapewne, iż w felietonie poprzednim, opowiadając o korektorach, przytoczyłem zabawną historyę, której bohaterem był Ranc. Historya ta zmieniła się już w legendę i nie ręczyłem za prawdziwość szczegółów. Zastrzegłem sobie jednak w końcu, iż najlepiej mógłby to opowiedzieć sam Ranc, jeżeli pamięta jeszcze ten epizod.

Ranc napisał do mnie w tej kwestyi piękny liścik. Powinienem prosić go o upoważnienie ogłoszenia drukiem tego pisma. Lecz odmówiłby mi na pewno, gdyż nie lubi zaprzątać głowy drobnostkami.

Postanowiłem obejść się bez tego, wychodząc z zasady, iż co nie jest formalnie zakazane, tem samem jest dozwolone. List ten brzmi:

„Kochany Sarcey'u! W twej anegdocie są rzeczy prawdziwe i z prawdą niezgodne. W redakcyi „L'Opinion Nationale" było nas dwóch korektorów: Dubare, późniejszy redaktor *Reforme* w Tulonie, i ja. Pełniliśmy obowiązki sumiennie i redakcya była z nas zadowolona. Przypominam sobie, iż pewnego razu znalazłem błąd w jednym z pańskich felietonów. Przyszedłeś podziękować mi i po krótkiej rozmowie, przekonawszy się, iż znam się cokolwiek na teatrze, dałeś mi na przyszłość „carte blanche."

Ale nie wszyscy współpracownicy mieli usposobienie podobne do pańskiego. Był mianowicie Souvestre, który swego czasu das „Regiment" (rząd) przetłómaczył „le regiment" (pułk). Otóż raz pozwoliliśmy sobie zmienić mu frazes. Souvestre rozgniewał się i poskarżył administratorowi Larri, a ten, nie badając ściślej sprawy, napisał do nas nazajutrz list bardzo suchy i przykry, w którym przypominał upokarzającą błahość naszych stanowisk i zabronił pod karą natychmiastowej dymisyi robienia poprawek w korektach redaktorów.

W kilka dni później, jeden z pańskich kolegów wysłał eskadrę morską na wody jeziora genewskiego. Zaznaczywszy dwa razy pomyłkę, byliśmy tak złośliwi, iż w końcu pozostawiliśmy okręty włoskie na wodach Lemanu. Można sobie wyobrazić gniew Gueroulta. Za całą obronę Dubaere wydobył z kieszeni rozporządzenie Larrieu. Gueroult wzruszył ramionami i powiedział: — Bardzo dobrze moi panowie, ale na przyszłość zrobilibyście mi wielką przyjemność, stosując się mniej ściśle do rozporządzeń p. administratora.

Oto jak się przedstawia ta historya, kochany Sarcey'u. *A. Ranc.*"

Zmarli. W Częstochowie zmarł znany archeolog-literat Franciszek Martynowski, przeżywszy lat 48. Ś. p. Martynowski mieszkał przez pewien czas we Lwowie i zamieszczał wiele artykułów z dziedziny archeologii w tutejszych pismach. Obok wielu cennych prac zasłużył się zmarły literaturze naszej uzupełnieniem „Starożytnej Polski" Balmskiego i Lipińskiego.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 6 R., w poł. +10 R. Bar. 772 Spada. Prześliczna pogoda.

Z aforyzmów.

Nic tak nie demoralizuje człowieka niedowarzonego, jak niezasłużone wysokie stanowisko.

Rozmowa z r. 2096

Dwaj lekarze przypatrują się röntgenowskiej fotografii jakiejś damy.

Lekarz X. Prawda, piękna fotografia? Pan znasz tę damę?

Lekarz Y. Hm, ujdzie, tylko lewe płuco trochę podchlebione.

Z teatru. W piątek po raz pierwszy „Niewierna", komedya w 3 aktach Roberta Bracco (tłumaczył Jan Kasprowicz.) Główne role odegrają pani Stachowiczowa oraz pp. Zelazowski i Wostrowski. W sobotę po południu o godz. 3-ciej przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Ludwik XI", tragedya w 5 aktach Delavigne'a, wieczorem o g. pół do 8-mej „Pumpmajor", operetka w 3 aktach Karola Neumana. W niedzielę po południu o 3-ciej „Twardowski na krzemionkach", czarodziejska krotochwila ze śpiewami J. N. Kamińskiego.

Głosy publiczności.

„Saratica" jest to gorżka woda z nowo odkrytego źródła w Saraticy, koło Slawkowa, na Morawii. Właścicielem jest lekarz dr. Wesely, który najpierw w własnej praktyce wodę wypróbował, a przekonawszy się o jej skuteczności nawet w najcięższych chorobach, przeprowadził w nowomodny sposób napełnianie wody w własnym zarządzie i począł ją rozsyłać. Krajowa rada sanitarna w Morawii uznała tę wodę za leczniczą i na jej rozsyłanie pozwoliła. Nie ma jeszcze roku od chwili odkrycia źródła, a już w Czechach i na Morawie wyparła ta woda wszędzie węgierskie i zagraniczne wody. Przyjemny smak, bezbolesny skutek i nadzwyczaj szczęśliwy skład chemiczny uzyskały dla niej w kołach lekarskich ogromne uznanie. Kto wody tej sprobował, da jej pierwszeństwo przed zagranicznymi. Bliższe szczegóły w „Nadesłanem".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 14 października.

(Z.) Giełdy pogodziły się już z myślą, że podwyższenie eskontu przez bank angielski jest nieuniknione i spokojnie oczekują tej ewentualności. Nastąpić ona musi jutro, gdyż wczoraj ubyło znów złota z banku angielskiego za 160 tysięcy funtów szterlingów do Ameryki i Rosyi, a za 190 tysięcy funtów do Egiptu. Mimo to nasza giełda, opierając się na silnych notowaniach wieczornych giełdy frankfurckiej, rozpoczęła dzisiejsze obroty w zwyżkowem usposobieniu. W dalszym ciągu pokazało się, że w tendencyi tej nie była nasza giełda odosobniona, gdyż wszystkie zagraniczne, nie wyłączając londyńskiej, operowały w kierunku zwyżkowym. W Londynie silną podnietę stanowiła zwyżka konsoli angielskich, a w Paryżu zwyżka walorów tureckich. Z Konstantynopola donoszą, że rząd turecki nosi się z zamiarem zaprowadzenia podatku pogłównego, któryby opłacał każdy poddany. Podatek ten wynosić ma od 20 do 200 piastrów na głowę. U nas bardzo poszukiwane były dziś renty.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 365·85, węgierskie 400·75, Anglobanki 154·50, Uniony 292·75, Bankvereiny 260·75 Länderbanki 248·50, Ludwiki 217·50, Czerniowieckie 285·—, Elbethale 277·50, Renta papierowa 101·20, srebrna 101·35, austryacka złota 122·50, austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 121·75, węgierska renta wal. kor. 99·15, dukat 5·66, 20-frankówka 9·53¹/₂, marki 11·76, ruble 1·28¹/₄.

§ **Targ zbożowy.** Wiedeń 14 października. Wszystkie znaczniejsze zagraniczne targi zbożowe notowały zwyżkę. Wiadomość o tem wpłynęła na podniesienie się dzisiejszych kursów, zwłaszcza wobec ocraz większego i to rzeczywistego popytu. Pszenica na jesień 7.95 do 8.12. pszenica na wiosnę 8.00 do 8,16. żyto na jesień 7.02 do 7.09, żyto na wiosnę 7.05 do 7.15, owies na jesień 6.12 do 6.18, owies na wiosnę 6.32 do 6.37, rzepak na jesień 11.60 do 11.70, rzepak na styczeń-luty 12.90 do 13.00

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 16 października. Komisya budżetowa rozpoczęła wczoraj jeneralną debatę nad budżetem. Prezes komisyi p. Russ oświadczył, że posłowie winni ograniczyć się jedynie do omawiania budżetu, a nie zapuszczać się na pole polityczne, gdyż polityczna dyskusya odbędzie się dopiero przy funduszu dyspozycyjnym. Większość komisyi zgodziła się na to, jakkolwiek p. Pacak protestował przeciw takiemu ograniczaniu rozpraw. P. Pacak oświadczył, że stronnictwo młodoczeskie nie mając zaufania do rządu, głosować będzie przeciw budżetowi, a zażalenia swoje przedłoży w toku obrad nad funduszem dyspozycyjnym.

P. Kaizl wniósł, aby przedłożenie o pożyczce inwestycyjnej przekazano subkomitetowi z pięciu członków i polecono mu do dni ośmiu złożyć sprawozdanie pełnej komisyi.

P. Beer zaproponował, aby do tego subkomitetu weszło dziewięciu referentów, a mianowicie pp. Kathrein, Beer, Kozłowski, Meznik, Exner, Morsey, Pietak, Szczepanowski i Mauthner, a nadto jeszcze trzej posłowie wybrani przez komisyę. Na pożyczkę inwestycyjną zgadza się mówca w zasadzie, a tyli sprzeciwia się temu, aby ta pożyczka była nieumarzalną.

Minister finansów dr. Biliński oświadczył, że zawsze był skłonnym do ustępstw, o ile one tylko były możliwe i teraz zgodzi się na wszelkie możliwe ustępstwa. Na umarzalną pożyczkę inwestycyjną minister zgodzić się nie może, gdyż nieumarzalna może być wypuszczona z większą korzyścią dla państwa. Francya może pod tym względem posłużyć za najlepszy dowód.

W dalszym toku zbijał minister stanowczo zarzut, jakoby preliminarz inwestycyjny ułożony był bez systemu, przeciwnie przyświeca mu bardzo wyraźna myśl przewodnia. Minister omawia szczegółowo ten preliminarz i dowodzi, że przeważna część wstawionych doń pozycyi stanowi niewątpliwie inwestycye, inne zaś pozycye wedle dotychczasowej praktyki i istniejących ustaw muszą być przeniesione na rachunek pożyczki inwestycyjnej. Minister ostrzega przed tem, aby nie naruszano rezerw dochodów na to, aby wstawić inwestycye do bieżącego budżetu i zwraca uwagę na to, że rząd będzie zmuszony prosić jeszcze o rozmaite kredyty dodatkowe, jak np. o kredyt na udział Austryi w wystawie paryskiej. Na znaczne zmiany preliminarza budżetu lub preliminarza inwestycyjnego rząd absolutnie się nie zgodzi, nad drobniejszemi jednak zmianami chętnie będzie dyskutował.

Przemawiali jeszcze pp. Menger i Piniński, który ostrzegał, aby wydatków, nie będących w całem tego słowa znaczeniu inwestycyami, nie wstawiano do preliminarza inwestycyjnego, gdyż to mogłoby zachwiać równowagę budżetową. Tę równowagę trzeba koniecznie utrzymać, chociażby się miało wystąpić przeciw jakimś popularnym projektom inwestycyjnym.

Wniosek o odesłanie preliminarza inwestycyjnego do subkomitetu, który ma o nim do 8 dni złożyć sprawozdanie, przyjęto i do subkomitetu tego wybrano oprócz proponowanych przez p. Beera dziewięciu referentów specyalnych, także pp. Russa, Mengera i Kaizla.

Następnie rozpoczęto debatę szczegółową nad budżetem przy rozdziale „ministeryum finansów" i przyjęto pozycyę „administracya skarbu", wraz z proponowanemi przez p. Kozłowskiego rezolucyami. Jedna z nich wzywa rząd, aby uprościł urzędowanie w urzędach podatkowych, druga, aby polecił organom podatkowym jak najściślejsze przestrzeganie ustaw, trzecia, aby zastanowił się nad polepszeniem losu strażników skarbowych i rodzin po nich pozostałych.

Na odnośne zapytanie p. Kozłowskiego oświadczył minister finansów, że postara się o to, aby ustawa o odpisywaniu podatków w razie klęsk elementarnych przetłumaczona została na wszystkie języki krajowe.

Paryż 16 października. Minister spraw wewnętrznych zarządził, aby Tynnane, którego wydania domagała się Anglia, bezzwłocznie wypuszczono na wolność.

Cetynia 16 października. Rozpuszczona przez niektóre dzienniki pogłoska, jakoby książę Mikołaj będąc na ślubie córki w Rzymie miał zamiar złożyć wizytę Papieżowi, jest nieprawdziwa.

Insbruk 16 października. Pociąg kuryerski zdążający z Salzburga do Aigen przejechał wczoraj dwa próżne wozy. Drożnik jest ciężko ranny, a woźnica lekko. Z podróżnych nikt nie doznał szwanku.

Berlin 16 października. Wczoraj zamknięto uroczyście wystawę przemysłową.

Gota 16 października. Kongres socyalno-demokratyczny przyjął rezolucyę tej treści, że wyjednanie ustawowej ochrony robotników jest jednem z najważniejszych zadań partyi socyalno-demokratycznej i że ośmiogodzinny dzień roboczy wywalczyć należy organizacyą polityczną i zawodową robotników. W końcu oświadczył się kongres za tem, aby wszystkie sklepy zamykano najpóźniej o godzinie 8 wieczorem.

Ateny 16 października. Wczoraj było gwałtowne trzęsienie ziemi w zachodniej części Peloponezu.

Londyn 16 października. *Morning Post* pisze, że jeżeli naprawdę Francya z Rosyą chcą wziąć sułtana w opiekę, to Anglia tylko w ten sposób najlepiej może przysłużyć się Europie i całej ludzkości, jeżeli zawrze umowę z Austryą i Niemcami i przez to przekona Francyę i Rosyę, że swoją opieką nad sułtanem przechyliły równowagę europejską przeciw sobie.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 października. J. hr. Łubieńska z Krakowca. A. Cielecka z Hadynkowiec. M. Straszewska z Strzylcza. A. Cielecki z Porchowy. F. Kijewski z Polski. Dr. Radomski z Jasła. A. Weigel z Jarosławia. L. Markowski z Wojniłowa. H. Przibislowsky z Bubenc. F. Wollner z Pesztu. W. Grünes i G. Koppel z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ponieważ żadnych wekslów ani z Paulą Maryą Sarnecką ani z nikim innym nie podpisywałem, przeto oświadczam, że podpisy moje na wekslach kursujących, są fałszywe, a ktokolwiek na nie pożycza, zostanie zawiedziony.

Śniatynka 13 października.

Stanisław hr. Tarnowski.

Podziękowanie.

Nie mogąc inaczej się odwdzięczyć, składamy publiczne podziękowanie W. P. Dr. Eugeniuszowi Kozierowskiemu za bezinteresowne a troskliwe wyleczenie naszego syna z tak niebezpiecznej choroby, jakiem jest zapalenie kiszek po desynteryi, za co stokrotne „Bóg zapłać".

Święciccy.

Lwów dnia 16 października (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.50 do 219.50, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 284.— do 283.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390·—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 99.80 do 100.50. 4 proc. los w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.20 do 100.90. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 42 i pół latach 97.60 do 98.30, 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi. za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.30 do 98.—, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70. Pożyczki kraj. 6 proc. 105.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97·— do 97.70. 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.— do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.51 do 9·61. Półimperyal 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.27 do 1.28. 100 marek niemieckich 58.70 do 59.10.

Wiedeń 15 październ. Notowania wieczorne, Kredyty 366·75, węgierskie kredyty 403·35, anglobank 154·50, bankverein 261·50, unionbank 293·00, länderbank 248.75, staatsbahny 364·25, lombardy 101·25, elbethale 278·00, akcye tytoniowe 156·50, rima 241·—, alpiny 83·70, renta majowa 101.25, węg. renta koronna 99·20, losy tureckie 47·50, marki 58·86, ruble 128.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1896 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	5.10	1.30		3.55	6.55	9.30	
Z Krakowa Wiednia i z Wrocławia	5.10	1.30	8.45	3.55	6.55	9.30	
Z Warszawy	5.10			3.55		9.30	
Mszany d. przez Tarnów							
Z Rozwadowa i Nadbrzezia przez Dembice	—						
Chabówki przez Tarnów	5.10	1.30			6.55		
Z Chabówki przez Rzeszów	5.10	1.30					
Z Chabówki przez Przemyśl	—	1.30		3.55			
Z Rawy ruskiej przez Jarosław	—	1.30	8.45			9.30	
Z Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka przez Przemyśl	—	1.30	8.45	3.55		9.30	
Z Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—		8.45	3.55		9.30	
Z Ławocznego, Pesztu-Miskolcza, Munkacza	—			3.00			
Z Stanisławowa przez Stryj	—			3.00	1.51		12·10
Z Chyrowa przez Stryj	—			3.00	1.51	10.10	12·10
Z Suczawy, Husiatyna, Körösmezö, Słobody rungurs., Berhometu, Oszdyna, Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—		9.55				
Z Suczawy, Czortkowa, Körösmezö, Kałusza, Sopowa, Bukaresztu i Jass	—				2·01		
Z Suczawy, Radowiec, Berhometu i Oszdyna każd. poniedziałku), Peczeniżyna	—					6.19	
Z Suczawy Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Oszdyna każdego poniedziałku Radowiec, Kimpolungu, Bukaresztu i Jass	—			7.28			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			3.15		5.45	
Z Bełzca	—					5.45	
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	—	[illegible] 2.18	9.50	7.42	4.45		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	—	2.34	10.05	8.05	5.10		
Z Janowa	—			7.50	1·35	8.00	
Ze Lwowa odchodzą do:							
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8.40	2.50	11.00	4.40	9.55	6.45	
Warszawy	8.40		11.00	4.40		6.45	
Rozwadowa i Nadbrzezia	8.40		11.00	4.40			
Chabówki przez Tarnów	—		11.00				
Chabówki przez Rzeszów	—		11.00				
Chabówki prz. Przemyśl	—				9.55		
Rawy r. przez Jarosław	—				9.55	6.45	
Chyrowa, Sanoka, Iwonicza, Rymanowa przez Przemyśl	—	2.50		4.40			
Mezö-Laborcz i Pesztu przez Przemyśl	—			4.40	9.55	6.45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu prz. Stryj	—			4.40		6.45	
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj	—			5.22		7.22	
Chyrowa przez Stryj	—			5.22	9.35	7.32	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Körösmezö, Kołomyi nad. przedm., Berhometu, Oszdyna, Radowiec, Kimpolunga	6.10						7·22
Suczawy – Peczeniżyna, Oszdyna i Berhometu każd. poniedz. Radow.	—				10.25		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Körösmezö, Kimpol.	—				2.45		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Peczeniżyna Nowosielicy Radowiec	—						
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			9.15		7.05	
Bełzca	—			9.15			
Podw. i Brodów z Podz.	6.14	2.25		9.48			
Podw. i Brodów z gł. dw.	6.00	2.11		9.30			10.15
Janowa	—				9.05	3.00	7·50

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo-europejski = godz. 12·36 zegara podług lwowskiego.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża.) Zarządca W. Hodek.